

Biblioteka Główna Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

Książka:

O stosunku Banku Związku Spółek Zarobkowych do Polaków amerykańskich.

Poznań, nakładem Banku Związku Spółek Zarobkowych, 1926, 19 stron

Książka zdigitalizowana i udostępniona cyfrowo w ramach zadań projektu pt.

„Digitalizacja i udostępnianie online »Bibliografii gospodarki Wielkopolski 1919-39« H.

Maciejewskiej” (SONB/SP/550684/2022)

U 86

O STOSUNKU
BANKU
ZWIĄZKU SPÓŁEK ZAROBKOWYCH
DO
POLAKÓW AMERYKAŃSKICH



POZNAŃ, w STYCZNIU 1926 r.

NAKŁADEM: BANKU ZWIĄZKU SPÓŁEK ZAROBKOWYCH
CZCIONKAMI: DRUKARNI POLSKIEJ T. A. w POZNANIU

U 86

O STOSUNKU
BANKU
ZWIĄZKU SPÓŁEK ZAROBKOWYCH
DO
POLAKÓW AMERYKAŃSKICH

POZNAŃ, w STYCZNIU 1926 r.

NAKŁADEM: BANKU ZWIĄZKU SPÓŁEK ZAROBKOWYCH
CZCIONKAMI: DRUKARNI POLSKIEJ T. A. w POZNANIU

42325. II

~~9546 II~~



D 1953/349/13

Tak w prasie codziennej, jak i w korespondencjach prywatnych, zjawiają się od czasu do czasu skargi naszych amerykańskich rodaków na straty, poniesione wskutek dewaluacji marki polskiej przy przekazywaniu i lokowaniu oszczędności w Polsce.

Skargi te mają na celu zmianę zasady przewalutowania marek polskich na złote w stosunku do amerykańskich Polaków, i dążą do tego celu przez atakowanie instytucyj finansowych tak państwowych, jak i prywatnych o rzekome ich pokrzywdzenie. Część skarg zwraca się i przeciw naszej instytucji.

Ze względu na to, że przeważająca część skarg pochodzi od osób, nieobeznanych ze stosunkami gospodarczymi Polski, które wywołały i spowodowały dewaluację, nieobeznanych również z przepisami prawa i zwyczajami bankowemi, uważamy za niezbędne wyjaśnić możliwie wszechstronnie i przystępnie sprawę ogólnego, a na tem tle i naszego stosunku do rodaków amerykańskich.

W tym celu wydajemy załączony memorjał, i wierzymy, że zawarte w nim dane przekonają zainteresowanych o bezpodstawności ich pretensji i rozżalenia.

Bank Związku Spółek Zarobkowych

Poznań, w styczniu 1926 r.

Straty, doznane przez Polaków w Ameryce na bankowych transakcjach z Polską, mogły powstać w następujący sposób:

1. przy przekazywaniu pieniędzy z Ameryki do Polski i przy zamianie dolarów na walutę polską,
2. przy lokacie gotówki w postaci wkładów,
3. przy zakupie akcji bankowych i innych.

I. Przekazy i zamiana waluty.

Trzeba stwierdzić, że na polu przekazywania pieniędzy, a przede wszystkim przy zamianie dolarów, działy się, zwłaszcza w latach 1919—21, wielkie nadużycia. Ruch pieniężny między wychodźstwem polskim w Ameryce, a krajem macierzystym przybrał, zaraz po ukończeniu wojny światowej i utworzeniu się możliwości zasilania rodzin, pozostałych w Ojczyźnie, bardzo znaczne rozmiary. Wedle obliczeń fachowców wynosiła wartość pieniędzy, wysłanych z Ameryki do Polski w pierwszym roku po wojnie, przeszło 100 milionów dolarów, w następnym 50—60 milionów dolarów, a dopiero w roku 1921/22, w okresie ogólnej stagnacji i wielkiego bezrobocia, panującego w Stanach Zjednoczonych, spadła ta cyfra bardzo znacznie. Ruch przekazowy szedł początkowo głównie przez ręce licznych banków amerykańskich, które, dla opanowania ogromnie wzmożonych zleceń, zakładały nawet w centrach polskich osobne biura, dodając do personelu byle kogo, umiającego po polsku, dla łatwiejszego porozumienia się z klientelą i nadania biuru bardziej swoistego charakteru. Proceder przekazowy był ogromnie zyskowny, zwłaszcza w czasie coraz bardziej postępującej dewaluacji marki polskiej, ponieważ polegał na tem, że klient oddawał dolary, firma przekazowa sprzedawała mu za to marki polskie, licząc dowolne kursy. Korzyści

musiały być wielkie, skoro w Ameryce powstał cały szereg biur, nawet polskich, przy redakcjach dzienników, przy organizacjach i t. p.

Wiele banków amerykańskich i powstałych w celu przekazowym agentur bez najmniejszych skrupułów wykorzystywało sytuację i uprawiało spekulację na zniżkę marki polskiej na wielką skalę. Przekazy skutecznie w formie zleceń wypłaty (money orders), brzmiących na marki polskie, albo też czeków (drafts), wystawianych na banki polskie, które wypłacały odnośne kwoty po otrzymaniu awiza. Awizo takie podróżowało, wobec złych ówczesnych komunikacyj, między Polską i Ameryką co najmniej miesiąc lub dłużej, na czym zyskiwał bank amerykański, zakupujący pokrycie, dla wysłanego pocztą czeku, telegraficznie kablem na wielkich giełdach europejskich, tam, gdzie marka polska była najtańsza, i wtedy dopiero, gdy należało się spodziewać nadejścia awiza do Polski.

Ponadto stwierdzono, że banki i bankowe przedsiębiorstwa w Ameryce w wielu wypadkach wysyłkę pieniędzy do Polski wstrzymywały przez rok i dłużej, by zwiększyć swe zarobki na zniżce marki. Znane nam są wypadki, w których z tej przyczyny Polacy w Ameryce zdołali w drodze sądowej zniewolić do odszkodowania te banki amerykańskie, którym udowodniono zaniedbanie wysyłki.

Dalsza poważna strata często powstawała w Europie. Niektóre banki europejskie również korzystały z częstego spadku marki polskiej, niejednokrotnie przetrzymując zlecenie, i tak otrzymywała polska instytucja bankowa zwykle już mocno zdevaluowaną wartość pierwotnego przekazu. Ostatnia zwłoka w doręczeniu powstawała wskutek jeszcze niedostatecznej wtedy organizacji tworzącej się dopiero poczty polskiej, zwłaszcza po wsiach, co wszystko, razem wzięwszy, powodowało, iż rodzina w Polsce uzyskiwała w czasach silniejszej dewaluacji tylko ułamek wartości, nadanej przez krewnego w Ameryce.

Rząd Polski starał się przeciwdziałać opisanemu wykryskowi, urządzając biura dla przesyłki pieniędzy przy konsulatach swoich amerykańskich i skierowując ruch przekazowy do P. K. K. P. i P. K. O. Nie okazało się to

jednak korzystne w skutkach, gdyż te rządowe biura nie miały sprężystości fachowej; to też nie zdołały uchwycić poważniejszej części przekazów, w miarę polepszenia się obsługi, dawanej przez banki amerykańskie i polskie agencje przekazowe, i zaczęły coraz bardziej zatracać nawet początkowy rozmiar interesu. Miały przytem niezliczone kłopoty z powodu znacznych zaległości w wypłatach, gdyż skargi klientów doszły do władz bankowych amerykańskich, które przy końcu roku 1920 zażądały nawet kategorycznie zaprzestania interesu przekazowego przez konsulaty.

W takiej sytuacji założył Rząd, po zbadaniu sytuacji przez delegata Ministerstwa Skarbu, wspólnie z najpoważniejszymi bankami polskimi, Syndykat Przekazowy Banków Polskich (Bankers Exchange Syndicate of Poland) o kapitale 250 milj. mkp. dla nawiązania bezpośredniego kontaktu z Ameryką i scentralizowania podaży marki polskiej. Organizacyjne zebranie akcjonariuszów nastąpiło 12 stycznia 1921, i odtąd stosunki te niewątpliwie się poprawiły, jakkolwiek układ między Syndykatem, a amerykańskim jego reprezentantem, Guaranty Trust Company, okazał się dla Polski niekorzystnym.

Jeszcze przed podjęciem czynności Syndykatu Przekazowego udało się Bankowi Związku Spółek Zarobkowych po przezwyciężeniu licznych trudności, uzyskać zgodę władz amerykańskich na założenie stałej agentury w Nowym Yorku, na prawach amerykańskich. Otwarcie agentury nastąpiło 24 listopada 1920 r. Agencja, w myśl praw amerykańskich, nie ma prawa przyjmowania wkładów, wolno jej natomiast pośredniczyć przy zakupie i wysyłce pieniędzy. Agencja nasza zakupywała, na polecenie klienta, marki polskie, podając kurs i obrachunek natychmiast do jego wiadomości, i przesyłała zaraz otrzymaną dyspozycję dalej do Europy, nie mogła zatem spekulować na przetrzymywaniu dolarów, ani korzystać z dalszej dewaluacji. Agencja musiała tak postępować, ponieważ inaczej byłaby zawiniła wobec praw bankowych amerykańskich, które sposób pokrywania takich przekazów ściśle przepi-

sują, a podlegała pod tym względem, jako agencja zagranicznego banku, częściej i ścisłej kontroli Departamentu Bankowego Rządu Amerykańskiego w Washingtonie. Praca agencji przyczyniła się w niemalym stopniu do zwalczania krzywdzących manipulacyj przy uskutecznianiu przekazów do Ojczyzny, co podkreślał szereg organów prasy w Ameryce. Kursy, które agencja Banku Związku płaciła za dolary, były ogłaszane i kontrolowane przez konsularne władze polskie.

Zwracamy przy tem uwagę na szczegól charakterystyczny. Otóż przy przesyłce pieniędzy z Ameryki do Polski, bardzo znaczne straty ponieśli Polacy wskutek tego, że im za dolary wypłacano marki polskie w amerykańskich bankach i agenturach po kursach niezmiernie niskich. Stwierdziliśmy wypadki, że wysyłający otrzymywali zaledwie połowę tego, co im się należało. Największe zatem krzywdy ponieśli Polacy z Ameryki w instytucjach amerykańskich. Stwierdzamy, że dotąd ani Komitet, ani członkowie jego nie wdrożyli skargi sądowej wobec instytucyj amerykańskich, chociaż dochodzenia sądowe, gdyby skargi były słuszne, wobec surowych praw amerykańskich w dziedzinie bankowej, miałyby pewność powodzenia.

Skargi nie wytoczono także naszej agencji nowojorskiej, mimo, że agencja ta podlega prawom amerykańskim i stałej kontroli rządu amerykańskiego, który nawet bez skargi byłby zawiesił prace naszej agencji, gdyby był stwierdził nieprawidłowości w jej działalności.

Dowód to oczywisty, że narzekania nie mają innych podstaw, jak żale tych osób, które we wszystkich państwach, dotkniętych dewaluacją, mniejsze lub większe poniosły straty.

II. Wkłady.

Zajmiemy się teraz drugą kategorią strat, poniesionych przez Polaków amerykańskich, a mianowicie przez lokatę oszczędności na wkładach.

Ze skarg w tej dziedzinie, najwięcej rzuca się w oczy „Rezolucja, przyjęta przez depozytarjuszy Banku Związku Spółek Zarobkowych na walnem zebraniu, odbytem w dniu 25 lipca 1925 r. w sali Polonia w Milwaukee, Wis“, która została wydrukowana i rozesłana nietylko do wielu osób na wpływowych stanowiskach, ale też do całej prasy polskiej, z prośbą o ogłoszenie jej i wywarcie tym sposobem „nacisku na kompetentne władze“, celem zmuszenia Banku do przewaloryzowania w sposób korzystniejszy, niż przepisuje rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej, złożonych przez Polaków amerykańskich oszczędności. Dzienniki pominęły elaborat ten w większej części milczeniem, a tylko część prasy, tak w Polsce, jak i Ameryce, przedrukowała go, dołączając ze swej strony mniej lub więcej krytyczne uwagi, przeważnie wynikające z nieznamomości stanu rzeczy. Rezolucja podpisana została przez kilku Polaków amerykańskich, reprezentujących „Komitet obrany przez pokrzywdzonych“, a mianowicie: Fr. Kaczyńskiego, Jana Walczykowskiego, Wacława Pokrzywę i Józefa Hełminiaka.

Jako główny zarzut „Rezolucja“ podnosi, że reprezentanci Banku Związku Spółek Zarobkowych, ks. Prałat Adamski i Dyr. Karpiński, wysłani w roku 1919 do Ameryki, nawoływali do składania „oszczędności“ w Banku, zapewniając, że depozytarjusze ani centa nie stracą, i przytacza zaprzysiężone dnia 24. 8. 1925 zeznanie świadków na zebraniu (jakiem?), właśnie wspomnianych już Hełminiaka, Kaczyńskiego i Walczykowskiego oraz Winc. Sławskiego, iż rzekomo ks. Prałat Adamski przemawiał podczas pobytu ówczesnego w Ameryce na wiecach w Milwaukee i Detroit temi słowami: „Możecie śmiało kupować akcje Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu, jakoteż umieszczać bezpiecznie wasze oszczędności w tymże Banku, a tem

dopomożecie Ojczyźnie. Nie straciecie na depozytach ani feniga, za to wam gwarantuję mojem słowem kapłańskiem“.

W dalszym ciągu pisze się w „Rezolucji“, jak to Bank zamierza tych Polaków amerykańskich, którzy wtedy ufali ks. Prałatowi, „straszliwie skrzywdzić i zwrócić im za 1000 dolarów zdeponowanych zaledwie po kilkadziesiąt groszy“... „Myśmy deponowali w tym banku dolary, zatem pieniądze o określonej wartości... Bank Związku Spółek Zarobkowych nie może nas tedy zbywać markami polskiem, bo te nigdy nie były pieniądzem“...

Jeszcze kilkakrotnie kładzie „Rezolucja“ nacisk na charakter udzielonych Bankowi pieniędzy jako wkładów, które muszą być w całości i wedle wartości w dolarach zwrócone.

Otóż wykażemy przy przedstawieniu rozwoju stosunków Banku z Ameryką, że powyższe twierdzenia — pomimo zaprzysiężenia — są fałszywe i wymyślone, mieszające rzeczywistość z fantazją.

Gdy powstała niepodległa Polska, powziął Bank Związku myśl, czy nie dałoby się oszczędności Polaków amerykańskich, płynących do Polski w wielkich ilościach, ale przeważnie bezładnie, skierować tak, żeby oddawały nie tylko ogromne usługi przy wielkiem zadaniu nabycia obcych warsztatów pracy i rozbudowy rodzimego przemysłu, ale przyniosły też korzyści dla wysyłających i dla podejmującego się zorganizowania tej akcji Banku. Miało się to stać przez zakup akcji Banku Związku, który, finansując znaczną ilość spółek przemysłowych i handlowych, mógł najskuteczniej obrócić uzyskane fundusze na rozwój przemysłu. Wysłano zatem do Ameryki wspomnianą w „Rezolucji“ delegację, na której czele stał ks. Prałat Adamski; reprezentacja ta przybyła 23 grudnia 1919 r. do Nowego Yorku i odrazu rozpoczęła działalność.

Weszła ona w kontakt z poselstwem i z miarodajnymi osobistościami tamtejszej Polonji, założyła w początku stycznia 1920 r. biuro reprezentacyjne w Nowym Yorku, prze-

prowadziła pertraktacje z władzami amerykańskimi w Stanach Zjednoczonych, celem uzyskania zezwolenia na rozsprzedaż akcyj Banku Związku. Władze te, po zbada- niu materiału bilansowego i t. d., udzieliły owego zezwo- lenia. Rozpoczęto agitację za rozsprzedażą akcyj IX emisji, specjalnie przeznaczonej dla Ameryki, urządzając cały sze- reg wieców w tych miastach Stanów Zjednoczonych, gdzie Polacy gromadnie mieszkali. Ale na tych zebraniach i przy przedstawieniu całej sprawy w gazetach zalecano wyłącznie nabycie akcyj Banku Związku, ni- gdy oddawanie pieniędzy do depozytów, do przyjmowania których zresztą reprezentacja tamtejsza za- dnego nie miała prawa. Delegaci banku, zapytani o to, kategorycznie zaprzeczają, jakoby wogóle kiedykolwiek zachęcali do skła- dania depozytów albo je przyjmowali. W broszurce agitacyjnej, wydanej wtedy przez delegację „O wykupie Skarbów i Bogactw Polski z Rąk Obcych“ wy- raźnie napisano: „Do dalszego wykupywania bogactw pol- skich z rąk obcych, potrzeba nam nowych, stałych pieniędzy akcyjnych, a nie depozytów, które można każdego czasu od nas zażądać“. Tak samo nie było zachęty do składania oszczędności w artykułach praso- wych, popierających zakup akcyj Banku Związku.

Z całą stanowczością stwierdzić mu- simy, że „Komitet pokrzywdzonych“, świadomie czy nieświadomie, przekręca faktyczny stan rzeczy, również stwierdzamy, że nie zgadza się z prawdą „zaprzysiężone“ zeznanie Komitetu, którego członkowie zresztą widocznie bardzo ufali swojej pamięci, skoro po przeszło pięciu latach mogli przy- pomnieć nawet poszczególne słowa, wypowiedziane przez mówcę na wiecu, a których mówcy, wobec zakazu przyjmo- wania oszczędności, wogóle wypowiedzieć nie mogli, nie chcąc narazić całej swej akcji na przerwanie przez władze amerykańskie.

Delegacja, wysłana do Ameryki, powróciła do Kraju. O wyniku akcji oraz o stosunkach Polaków w Ameryce referował ks. Adamski obszernie na plenarnem zebraniu

Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów.*) Wobec rozległych stosunków, nawiązanych w Ameryce, Bank Związku nie mógł się obyć bez stałej reprezentacji, i robił usiłowania w celu założenia własnej agencji w Nowym Yorku, którą udało się, jak już wspomnieliśmy, otworzyć z końcem roku 1920. Zadania jej były następujące: załatwianie przekazów pieniężnych do Ojczyzny, sprzedaż akcji Banku i przedsiębiorstw, należących do koncernu bankowego, sprzedaż walorów komunalnych i państwowych polskich, wreszcie reprezentacja wobec akcjonariuszów amerykańskich i udzielanie informacji.

Nie miał jednak Oddział Nowo-Yorski — i nie ma do dziś dnia — prawa przyjmowania wkładów, ponieważ tego prawa nie przyznaje Rząd Amerykański zagranicznym agencjom; nie może być zatem mowy o tem, jakoby agencja miała zwrócić depozyty dolarowe, których nigdy nie otrzymała.

Przyjrzyjmy się teraz, co się stało z wkładami, złożonymi w instytucjach finansowych w Polsce. Polak w Ameryce, chcący składać oszczędności w Ojczyźnie, zamieniał swe dolary na marki, co do których był przekonany, że kurs ich pójdzie niewątpliwie w nowopowstałej Polsce w górę, o czem później obszerniej jeszcze pomówimy, i przesyłał marki do ojczystych banków i kas oszczędności. Po wyjściu rozporządzenia Min. Skarbu z 19 maja 1920 r. nie mógł nawet umieszczać tam dolarów, ponieważ nie wolno było instytucjom finansowym w Polsce przyjmować walut zagranicznych do depozytu. Przepisy pod tym względem dopiero od 1922 r. zostały złagodzone rozporządzeniem Min. Skarbu z 2 sierpnia tego roku, upoważniającem Polską Krajową Kasę Pożyczkową do przyjmowania walut obcych na rachunki przekazowe i terminowe, oraz do prowadzenia rachunków tych w obcych walutach i t. d.; następnie roz-

*) Uwaga: Zaznaczamy równocześnie, że delegacja Banku Związku nie zajmowała się sprawą pożyczki polskiej w Ameryce. Mylnie łączono sprawę tę ze sprawą naszej delegacji, zdaje się dlatego, iż delegatem Rządu Polskiego dla spraw pożyczki był Dr. Jan Adamski ze Lwowa.

porządzeniem Min. Skarbu z 11 marca 1923 zezwolono bankom dewizowym na prowadzenie rachunków w walutach obcych, przyczem jednak wykonywanie wypłat musiało mieć miejsce tylko w markach polskich, po kursie dnia. Dopiero rozporządzeniem Min. Skarbu z 30 stycznia 1924 r. zezwolono bankom dewizowym nie tylko na przyjmowanie wkładów w walucie zagranicznej, ale też na ich zwrot w tej samej walucie.

Rodak nasz w Ameryce, posiadający konto markowe w polskich instytucjach finansowych, dzielił los wszystkich posiadaczy wkładów markowych; ucierpiał wskutek dewaluacji tak samo, jak cały naród polski, który uiszczył w ten sposób wielki haracz za pierwsze lata własnych niedoświadczonych jeszcze rządów, za tyle drogich eksperymentów, a przede wszystkim za tak niezmiernie kosztowną wojnę przeciwko Sowjetom, ostatecznie zwycięską, ale opłaconą obficie przelaną krwią kwiatu narodu, spustoszeniem olbrzymich obszarów na wschodzie i w dalszych skutkach zredukowaniem oszczędności społeczeństwa prawie do zera. Dewaluacja była tym olbrzymim, nieświadomie uiszczonym podatkiem, przewyższającym swoimi rozmiarami wszystkie inne widoczne źródła dochodu państwa. Tylko krótkowidzacy winiliby za straszne to nieszczęście banki, które tak samo partycypowały w tym podatku, bądź to przez coraz zmniejszającą się wartość gotówki w kasach, bądź przez zwracanie przez klientelę udzielonych jej kredytów w zdewaluowanej marce, a depozyty przecież musiały być wypożyczane, nie mogły bowiem leżeć nieprodukcyjnie w kasach, bo trzeba było płacić za nie procent.

Łatwo udowodnić, że Bank Związku nie zarobił na dewaluacji, jak to niektóre naiwne głosy twierdzą. Posiadał on po ukończeniu wojny światowej z końcem roku 1918, gdy marka polska była jeszcze dość stałą i reprezentowała 50% wartości złotej, 24 milj. marek kapitału zakładowego, czyli 15.000.000 obecnych złotych, nie mówiąc o rezerwach, a uzyskał przy następnych czterech emisjach, wydanych dla powiększenia zakresu czynności, jeszcze 12.900.000 zł (przeliczając marki na złote), co razem wynosi około

28.000.000 zł, a zatem znacznie więcej, niż dzisiejszy kapitał z rezerwami, razem wzięwszy (zł 22.058.589).

Bank udzielał, zwłaszcza w pierwszych latach istnienia młodego państwa, bardzo znacznych pożyczek Rządowi Polskiemu i miastom, odbierając te pieniądze w małej tylko części prawdziwej wartości. Jako przykład, podajemy, że kredyty, wypłacone przez bank magistratom i powiatom w pierwszych latach do 1921 włącznie, wynosiły 68.530.000 dobrych marek, czyli zł 35.210.673, zwrócono zaś bankowi tę samą ilość marek, ale w równowartości tylko zł 6.432.426. Z tym samym ubytkiem substancji spotykamy się także w innych wielkich, uczciwie prowadzonych instytucjach.

Dziś każdy przeciętny obywatel krajów, dotkniętych dewaluacją, rozumie, na czym ona polega, ale pomimo, że przecież w historii były już podobne okresy w gospodarstwie państwowem, to doświadczenia dawniej osiągnięte poszły w zapomnienie, i w pierwszych czasach tego rozstroju pieniężnego niedokładnie jeszcze zdawano sobie sprawę z istoty zjawiska; ciągle miano zupełnie ugruntowaną nadzieję, że marka polska wróci do dawnego znaczenia. Opinia ta, podzielana przez najbardziej miarodajne osobistości na polu przemysłu czy też skarbowości, była zupełnie prawdopodobna wobec wielkich bogactw Polski i wobec faktu, że Ojczyzna nasza powstała prawie wolna od długów, podczas gdy narody zwycięskie uginały się pod ciężarem podatków, a zwyciężonym groziła zupełna ruina materialna. Spodziewane przyłączenie Górnego Śląska również obiecywało najlepszy wpływ na kurs marki. I rzeczywiście, spotykamy się z czasokresami, w których marka polska miała zwykłą tendencję, na przykład w drugiej połowie czerwca 1920 r., w marcu i pierwszej połowie kwietnia 1921, a najwybitniej w październiku 1921, w którym podskoczyła gwałtownie o prawie 100%, osiągając dopiero w lipcu 1922 niski stan z końca września 1921. Były też czasy względnej stabilizacji kursu, jak jeszcze w roku 1923 od połowy lutego do połowy maja, kiedy kurs marki polskiej wobec dolara wynosił około 45.000 ze stosunkowo nieznacznymi odchyleniami w górę lub w dół. Wiemy też przecież, że

dopiero w roku 1923 wypożyczający pieniądze, czy to bank, czy prywatny kapitalista, czy wreszcie też i rząd, robili zastrzeżenia co do spłaty kredytów w złocie lub stałej walucie.

Twierdzenia „Rezolucji“, że wzrost wartości marki polskiej był niemożliwy, dalej, że „Rząd Polski celowo rzucał olbrzymie ilości marek na rynek pieniężny, by zwyżkę jej powstrzymać“, i że „zwyżka ta byłaby dla Polski katastrofą, zwiększeniem długu wewnętrznego“ ani nie są słuszne, ani zgodne z prawdą. Co znaczyłby zysk przez zmniejszenie się długów państwowych wobec tylekrotnie większych strat całego majątku narodowego? Rząd Polski zaś coraz więcej drukował marek nie dla powstrzymania zwyżki kursu, ale dlatego, że to był, wobec coraz zmniejszającej się wartości podatków, jedyny sposób pokrycia wydatków państwowych.

W czerwcu 1923, kiedy to podobnie, jak w lipcu, spadała marka polska miesięcznie o 100%, zaczęła się już na wielką skalę ta ucieczka od waluty polskiej, nadzwyczaj przyspieszony obieg pieniędzy i zakupywanie towarów obojętnie jakich, byleby posiadać stałe wartości. Przekonanie, wtedy dopiero ogólnie rozpowszechniające się, o nieuniknionem bankructwie marki, i zakupywanie za każdą cenę obcych walut spowodowało naturalnie tem szybszą ostateczną katastrofę w końcu roku 1923, gdy wartość pieniądza polskiego zmalała w ciągu ostatniego kwartału szesnastokrotnie, i osiągnęła w końcu prawie dwumilionową część złotej marki. W strasznej tej dla całego zupełnie zubożałego narodu polskiego chwili udało się Władysławowi Grabskiemu i wysiłkowi całego społeczeństwa z zadziwiającą szybkością opanować sytuację, stworzyć Bank Polski, funkcjonujący od 28 kwietnia 1924, i wydać nowy polski pieniądz, złotego, z należytą, jak się zdawało, fundacją.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 maja 1924 o przerachowaniu zobowiązań prywatnoprawnych, ustawowo uregulowało wraz z późniejszymi uzupełnieniami stosunek dawnej waluty do nowej, opiera-

jąc się w tabelce przeliczenia na przeciętnych kursach marki polskiej, i postanowienia te są miarodajne dla wszystkich przeliczeń, naturalnie też depozytów markowych, leżących w instytucjach finansowych. Przyczyną olbrzymich strat, wynikających przytem dla deponentów, nie jest zatem, jak chyba dość zrozumiale wytłomaczyliśmy, chęć z bogacenia się banków, ale szalony spadek poprzedniej naszej waluty.

Polacy w Ameryce, którzy posiadali konta markowe w jakichkolwiek instytucjach finansowych, oczywiście, w tej samej mierze, jak inni właściciele kont markowych ponosić muszą skutki dewaluacji i do nich stosują się w równej mierze zasady przerachowania.

III. Akcje.

Pozostaje nam jeszcze zajęcie się ostatnią kategorią zarzutów, a mianowicie, że akcjonariusze amerykańscy stracili na zakupie akcji Banku Związku. Zadania banku w roku 1919 były ogromne; chodziło o zasilenie młodego organizmu państwowego kapitałami, a specjalnie w Wielkopolsce, o zebranie wielkich funduszy dla wykupu licznych przedsiębiorstw przemysłowych z rąk obcych i o silne fundowanie własnego przemysłu. To też Bank zwrócił się do tych, którzy wówczas jedynie posiadali większe ilości dostępnej dla Polski gotówki, do rodaków w Ameryce, i przeznaczył całą IX emisję w wysokości 140.000.000 mkp., dla nich, oznaczając cenę za akcję 1.000-markową, zgodnie z ówczesnym kursem giełdowym w Polsce, na 1.500 mkp., co odpowiadało w grudniu 1919, gdy przygotowano subskrypcję w Ameryce, wartości 22 dol., i to była cena, za którą sprzedawano akcje.

Okazało się, że pomimo podróży agitacyjnej reprezentantów naszych, o której była mowa, emisja ta zawiodła nasze nadzieje, o tyle, że amerykańscy subskrybenci z całej przeznaczonej dla nich emisji rozebrali tylko około 35%. Resztę trzeba było sprzedać w kraju. Sprzedaż ta wypadła na drugą połowę roku 1920, przyczem cena emisyjna 1.500 mkp. zaczęła, wobec dewaluacji marki, przedstawiać równowartość już tylko 11 dol. Ażeby nie dopuścić do pokrzywdzenia akcjonariuszy amerykańskich, Bank zdecydował przydzielić akcjonariuszom amerykańskim, z własnej inicjatywy, dalsze 35% emisji, dając dwie akcje za jedną opłaconą; 30% umieścił w kraju. Faktycznie kosztowała zatem każda akcja IX emisji, nabyta w Ameryce, 11 dol. Takie postępowanie banku stanowi chyba najlepszy dowód, jak dalece dbał o Polaków w Ameryce, i chciał uchronić ich wedle możliwości od strat wskutek postępującej dewaluacji.

Przez dłuższy czas układały się wtedy stosunki tak, że akcjonariusz amerykański, sprzedając akcje nabyte w Polsce, wzięby przy kursie bynajmniej jeszcze nie przeceniającym wewnętrznej wartości tych papierów (350—550%),

7.000 do 8.000 mkp.; ceniono zatem akcje Banku Związku w Polsce $2\frac{1}{2}$ do 3 razy wyżej, niż nabyli je Polacy w Ameryce od Banku. Później zmienił się naturalnie ten stosunek w miarę dewaluacji marki polskiej coraz bardziej na niekorzyść.

Konieczność powiększenia środków obrotowych, wynikająca ze zmniejszenia wartości pieniądza, zmusiła Bank Związku, tak samo jak i inne Banki i wszystkie nieomal przedsiębiorstwa handlowe czy przemysłowe w Polsce, do wydawania nowych emisyj. Bank Związku przystąpił zatem 1 grudnia 1920 r. do wypuszczenia X emisji w kwocie 1 miljarda, którą początkowo każdy dawny akcjonariusz I do IX emisji mógł subskrybować w stosunku aż do pięciu akcji na jedną starą, wpłacając do Banku na specjalny rachunek z góry sumę za tyle akcji, ileby chciał dokupić. Gdy się okazało, że fundusze na zakup nowej emisji za wolno wpływały, ograniczono ją na Walnem Zebraniu 28 lipca 1921 r. do 400 milionów mkp., i postanowiono wydawać jedną nową akcję na jedną starą, po uwzględnieniu wszystkich dokonanych dobrowolnych zapisów.

Prawo przedpłaty na tę subskrypcję ogłoszono w listopadzie 1920. Akcjonariusze amerykańscy mieli termin jej przesunięty do połowy 1922 r., ponieważ można było przesłać akcje do Ameryki dopiero w marcu 1922; faktycznie trwał jednak okres tamtejszej subskrypcji do końca roku 1922. Cena emisyjna 2.000 mk. wraz z kosztami, nie przewyższała wówczas w Ameryce, wobec dewaluacji, równowartości 0,25 dol. za akcję. I z tego nawet prawa nie skorzystali wszyscy akcjonariusze w Ameryce, wykupiono bowiem tam zaledwie 75% przypadających na nich akcji.

W następnym roku została wydana XI emisja w kwocie również 400 milionów mkp. z terminem zapisów, trwającym w Ameryce od 24 sierpnia do 30 listopada 1923 r. Każdy właściciel dwóch starych akcji miał prawo do jednej nowej akcji po 3.500 mk., co stanowiło równowartość $1\frac{1}{3}$ centa, wcieloną ze względu na niską kwotę do kosztów pocztowych, wskutek czego subskrybent amerykański

otrzymał akcje te bezpłatnie. Mimo to dokupiono tylko 55% przypadających na Amerykę akcji.

Rzecz jasna, że dla uchronienia się od strat, należało wykonać w zupełności prawa dokupu X i XI emisji. Rachunek przedstawia się dla subskrybenta, który otrzymał dwie akcje IX emisji za sumę 22 dol., następująco:

	22,00 dol.
dokup 2 akcji X emisji za . . .	0,50 dol.
„ 2 „ XI „ „ . . .	0,03 dol.

posiada razem 6 akcji za sumę . . 22,53 dol.

co doliczając nawet pewną sumę na koszty związane z przesyłką i konfekcją, daje własny koszt jednej akcji w kwocie 3,75 dol., podczas gdy przealiczona po parytecie akcja wartości nominalnej 20 zł przedstawia ekwiwalent 3,86 dol.

Jak widzimy, istotna przeciętna cena akcji nabytych w Ameryce równa się przy wykonaniu dokupów przewaloryzowanej cenie. Wewnętrzna jednak wartość akcji przewyższa wartość nominalną z powodu zachowania pewnych rezerw majątkowych, tak ujawnionych (funduszy rezerwowych, wynoszących około 10%), jak i cichych, których obliczyć niepodobna. Wynika więc z powyższego zestawienia, że akcjonariusz amerykański nic nie stracił ze swoich pieniędzy, o ile wykonał wszystkie przysługujące mu prawa dokupu.

Skargi pochodzą prawie wyłącznie od takich, którzy nie wykonali dokupu, a mieli ku temu możność, gdyż Oddział Nowo-Yorski Banku Związku nie tylko podawał ogólne ogłoszenia o nowych emisjach, lecz niezależnie od tego rozesłał imienne cyrkularze do wszystkich akcjonariuszów, zanotowanych jako nabywców akcji IX emisji. Niestety, nie wszyscy akcjonariusze, jak wykazaliśmy, wykonali pomimo wyraźnych korzyści dokup bądź to wskutek wyjazdu bez zostawienia adresu (sporo listów wróciło do Oddziału Nowo-Yorskiego niedoreczonych), bądź to przez nieogłębłość, potrzebowali bowiem na wykonanie dokupu minimalnych kwot w stosunku do pierwszej zapłaty. Za straty, poniesione wskutek tego przez nieopatrznych akcjonariuszy, nie można zwać winy na Bank.

Kurs obecny akcji Banku Związku jest znacznie niższy, niż nominalna ich wartość, wynikająca z przewalutowania majątku. Jest to naturalnem następstwem katastrofalnego braku środków obrotowych w Polsce, i akcja Banku Związku dzieli ten los z wszystkimi bez wyjątku najlepszymi i najpewniejszymi papierami, notowanymi na giełdach polskich. Chwilowy niski kurs nie może być zatem uważany jako miarodajny.

W związku ze sprawą rozsprzedaży w Ameryce akcji, spotykamy się od czasu do czasu z propozycjami niektórych klientów zwrotu pieniędzy za zakupione w roku 1920 akcje. Propozycji tej oczywiście nie możemy przyjąć, bo mogą one być wysuwane chyba przez ludzi, najzupełniej nie orjentujących się w interesach, którzy mogą żądać po pięciu latach cofnięcia interesu, ponieważ konjunktura obecna jest niekorzystna.

Taksamo nie możemy uwzględnić żądań tych akcjonariuszy, którzy obecnie, w kilka lat po zamknięciu X i XI emisji zgłaszają się jeszcze do Banku o dokup nie wykonany wówczas, gdy była ku temu sposobność, i nie dają sobie wytłomaczyć, że nie można przeprowadzić nowego podziału dawno rozsprzedanych emisyj. Akcjonariusze ci nie wiedzą, że w myśl przepisów prawa, każda emisja musi być do pewnego terminu zamknięta, i wszystkie akcje rozsprzedane, Bankowi zaś nie wolno posiadać własnych nierozsprzedanych akcji.

Ze sfer takich, rzekomo pokrzywdzonych przez Bank klientów, najczęściej pochodzą owe zażalenia, wyzyskiwane przez agitatorów, nadających sobie pozory obrońców poszkodowanych.

Przedstawiwszy rzeczowo i spokojnie właściwy stan rzeczy, mamy nadzieję, że każdy nieuprzedzony pozna się na owych niesłusznych skargach i oceni sprawiedliwie postępowanie Banku.



Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu
BIBLIOTEKA GŁÓWNA

42325



AE00358845